

Historia Krystyny - Podróż bohatera

To był piękny, słoneczny, upalny lipcowy, a może jeszcze czerwcowy dzień. Z gęstego sosnowego lasu wyszła kobieta w sportowym stroju, z chustką na głowie i w ciemnych okularach. Zmierzała ku linii morza. Właściwie to biegła, jakby chciała przyspieszyć moment powitania z wodą. Jej bose stopy zapadały się w ciepłym piasku – musiała czuć jego gorąc, więc przyspieszyła, by obmyć je i schłodzić w spienionych falach.

Miło było na nią patrzeć. Cieszyła się tym spotkaniem jak niczym nieskrępowane dziecko. A potem szła wzdłuż linii morza, od czasu do czasu bawiąc się z falami, ścigając z własnym cieniem. Inni plażowicze leżeli leniwie na piasku, otoczeni parawanami, a ona szła przed siebie – raz szybkim, zdecydowanym krokiem, to znów płasając wśród fal. Wreszcie, gdy dotarła do bezludnego miejsca, usiadła na piasku. Jej ciałem wstrząsnął szloch, zagłuszony szumem morza.

Przyjechała dziś do Kołobrzegu, do sanatorium. Nie zdążyła się nawet dobrze rozpakować – po prostu czuła, że musi pójść na spotkanie z morzem. To jej pierwszy pobyt w Kołobrzegu, jej pierwsze w życiu sanatorium, jej pierwszy w dorosłym życiu pobyt nad morzem.

Krystyna ma 70 lat, dwoje dzieci i od sześciu lat jest wdową. Gdy się przedstawia, zawsze mówi o dzieciach, wnukach. Nigdy o mężu ani o wdowieństwie. Boją się, że będą jej jeszcze składać kondolencje, a jej wstyd byłoby przyznać, że wcale nie cierpi, nie opłakuje męża. Bo wreszcie jest wolna. Sześć lat temu zmarł Stefan, jej mąż, ale ich związek był martwy od ponad czterdziestu lat. Teraz czasem opłakuje siebie. Ale z drugiej strony – uczy się życia na nowo i cieszy wolnością.

Gdy była młoda, nie wiedziała, jak stworzyć szczęśliwe małżeństwo, szczęśliwy dom. Sama rodzinnego domu praktycznie nie miała – wychowywały ją ciotki, trochę czasu spędziła u obcych, pracując na swoje utrzymanie. Cieszyła się więc, gdy na wiejskiej potańcówce poznała Stefana, a ten po kilku tygodniach powiedział, że się z nią ożeni. Wtedy wydawało jej się, że to ogromne szczęście – że wreszcie będzie miała swój własny świat. Pamięta, że szybko urodziła dzieci, jedno po drugim. Myślała, że gdy są dzieci, to dom jest szczęśliwy.

Krystyna nie pamięta, kiedy jej małżeństwo przestało ją cieszyć. Czy w ogóle kiedykolwiek cieszyło? Kiedy stała się ofiarą Stefana i więźniarką swojej sytuacji? Przez ponad czterdzieści lat nie miała nic swojego. Stefan był alkoholikiem. Sąsiedzi go lubili – zabawny, taki dzielnicowy „błazen”, zawsze „rozbrajał” sytuację. Ale w domu pokazywał inną twarz. A twarz Krystyny była coraz bardziej smutna, pokancerowana siniakami. Patrzyła w lustro i widziała starą kobietę bez przyszłości.

Czy myślała o odejściu? Nie, przecież nie miała dokąd. No i były już dzieci. Myślała, że dla nich warto ponosić ofiarę. Przed nimi trochę udawała, że nic się nie dzieje, starała się, by przynajmniej one były szczęśliwe. Trochę się udawało.

A potem miała wrażenie, że się jej wstydzą, że się odsuwają. Nieraz myślała, że zwariuje. Sąsiedzi plotkowali – wiedziała, że nikt nie chce mieć z nią nic do czynienia. Jedyne, co ją trzymało przy życiu, to praca. Prosta – bo co może robić dziewczyna ze wsi? Sprzątała. Po domach, w szkołach, biurach. Tam widziała inne światy, poznawała ludzi, którzy się z niej nie śmiali, ale chcieli podać pomocną dłoń. Tylko co ona miała zrobić? Rozwieść się ze Stefanem? Prawo nie stało po stronie kobiet. I tak by został, miałby prawo mieszkać. Więc po co zamieszanie? A poza tym ksiądz, u którego się spowiadała, mówił zawsze, że jak Bóg

kocha, to krzyże zsyła. Więc ten swój krzyż – ciężki – nosiła z wiarą w tę boską miłość. Potem była trochę rozczarowana, gdy ksiądz z ambony opowiadał o tych krzyżach. Miała wrażenie, że mówi o niej. I że sąsiedzi też wiedzą, o kim mowa. I dzieci. Wstydziła się. I zamykała w sobie.

Dziś ma 70 lat i ma wrażenie, że dopiero uczy się siebie na nowo. Uczuć, emocji.

Miała nawet kilka momentów buntu – że chciała odejść. I potrzebowała, by ktoś dał jej wsparcie. Ale koleżanki mówiły, że lepszy byle jaki „chłop” niż żaden. Że samej to się źle dzieci wychowuje. Że dzieci muszą mieć ojca. Dzieci szybko się wyprowadziły. Miała szczęście – trafiły lepiej niż ona. Więc znów nabrała odwagi, by się rozwieść. Ale wtedy Stefan zachorował. Jak zostawić chorego? Miała nadzieję, że choroba go zmieni. Że się poprawi.

Nie poprawił się. Wyzdrowiał i stał się jeszcze bardziej okrutny. A ona dostała ciężkiej depresji. Nie pamięta, ile czasu leżała w łóżku. Pamięta tylko, że bolało ją ciało i dusza. Stefan zniknął wtedy na kilka miesięcy, a może na rok. Wtedy była szczęśliwa. Ale co to za szczęście, gdy boisz się, że w każdej chwili otworzą się drzwi i on stanie w progu. Gdy zmarł, nawet nie umiała zapłakać. Dzieci też nie płakały. A jeśli tak – to nad nią.

Chciała zmienić mieszkanie, wyjechać, zacząć wszystko od nowa. Tylko skąd pieniądze? Dzieci się zmobilizowały i kupiły jej małą kawalerkę. W nowej dzielnicy, taką ładną, pachnącą nowością. Krystyna zamieszkała sama. Poczuła, że to nowy etap jej życia. Że wszystko jest w jej rękach. W jej rękach. To brzmiało wspaniale. I jednocześnie trochę przerażająco. Czy sobie poradzi? W tym wieku?

Kilka tygodni temu zakończyła terapię onkologiczną. Dostała skierowanie do szpitala rehabilitacyjnego w Kołobrzegu. Więc bierze oddech w piersi i wierzy, że to szansa na nowy początek. Tylko jak zaczyna się od nowa, kiedy świat mówi, że wszystko, co miała przeżyć, już za nią?